Kapitan Omega

Do pokoju wchodzi mężczyzna w średnim wieku, na oko czterdzieści parę lat. Zwykły apartament z aneksem kuchennym, stare radio, trochę książek, rozgardiasz i bałagan jak po tygodniowej libacji starego kawalera. Ale po zachowaniu bohatera od razu się domyślamy, że jest u siebie. Podchodzi do stolika, na którym leży dawnego typu magnetofon, wciska przycisk nagrywania i siada na podniszczonym fotelu, umiejscowionym w centralnym miejscu sceny, tuż przed widownią.

Dwa lata...

Dzisiaj mijają dokładnie dwa lata, a że jakiś czas temu obiecałem sobie, że wstrzymam się aż do dziś z oznajmieniem tego sobie i pogodzeniem się z rzeczywistością, dlatego oficjalnie i nieodwołalnie (prawdopodobnie), mogę stwierdzić oraz ogłosić sobie (i tylko sobie):

JESTEM SAM.

ZOSTAŁEM NA ŚWIECIE TYLKO JA.

Dołożyłem wszelkich starań oraz dostępnej mi wiedzy (dość ograniczonej, to prawda, ale za to całej w swojej ułomności), żeby odszukać, skontaktować się bądź przynajmniej odnaleźć dowody na istnienie kogokolwiek poza mną. Żyjącego. Trupy widziałem. Pełno trupów. Zniszczone miasta duchów, gruzy, zgliszcza. Wędrowałem przez post-apokaliptyczny świat mając nadzieję na spotkanie chociaż jednego, takiego jak ja ocalałego. Kiedy zniechęciłem się już do wiecznej tułaczki, a też fizycznie tracąc możliwości kontynuacji tej skazanej na porażkę peregrynacji, osiadłem tutaj. Wysyłałem wiadomości drogą radiową, puszczałem na rzece wiadomości w butelkach i wypatrywałem, czy ktoś nie pomyślał o tym samym.
Jebany Robinson.

Na szczęście znalazłem stare, dobre radio, które działa na baterie i baterie. To radio zresztą zrobiło na mnie największe wrażenie w tej całej samotności. Pamiętam, jak niegdyś szukało się stacji, ten szum i głosy; bełkot, szum i hałas. Reklama, hałas, reklama, modlitwa, bełkot, reklama, modlitwa, hałas.... A teraz tylko szum. Czasami wiesz coś, ale tego nie czujesz. Nasłuchując tych zgrzytów, w końcu to poczułem. Dałem więc sobie dwa lata. Dwa lata podtrzymywania przy życiu nadziei i niedopuszczania do siebie tej myśli. I dzisiaj, dzisiaj jest ten dzień. Więc powiem to jeszcze raz.

JESTEM SAM!!!

JAK PALEC!!!

Kapitan ostatniego tonącego statku.

Robinson Kurwa Mać!!!

Omega.

No to chyba trzeba to uczcić. Zachowałem sobie coś specjalnie na tę chwilę...

Wstaje, podchodzi do niedziałającej lodówki i wyjmuje szampana. Z dwoma kieliszkami siada z powrotem. Nalewa do obu, tak, jakby był tu ktoś jeszcze.

Ciepłe, cholera. No, ale święto to święto. Wszystkiego najlepszego, Kapitanie Omega!

Wypija duszkiem zawartość kieliszka i z butelką w ręce siada z powrotem na fotelu. Od tej pory co chwila popijać będzie szampana „z gwinta”.

Nawet nie wiem, jak do tego doszło, naprawdę. Po prostu obudziłem się i nikogo już nie było. Wierzcie lub nie, ale tak było. Tak to pamiętam. A w zasadzie tak właśnie tego nie pamiętam.

Najśmieszniejsze jest to, że w „normalnym” życiu; a w zasadzie to teraz to jakieś popierdolone, czy co? Życie to życie, co nie? Nieważne, otóż dawniej marzyłem o tym, żeby być sam. Zawsze myślałem, że gdyby nikogo nie było, toby mnie nikt nie wkurwiał, miałbym spokój, leżałbym do góry świństwem i miał na wszystko WYJEBANE. I, jak na ironię, tak właśnie jest! Siedzę sobie, popijam szampana, ciepłego co prawda, ale za to darmowego, pierdolę coś od rzeczy i nikt nie ma mi za złe, żarcie zawsze gdzieś się znajdzie, picie tak samo. Świat w końcu nie zniknął, wszystko zostało. I to wszystko tylko dla mnie. Ogarniam się jakoś. I mam spokój.

Ze zmarłymi jest dużo łatwiej. Nie awanturują się, rzadziej powodują obyczajowe konsternacje, a jeżeli już to raz a porządnie, bezkompromisowo, nie zdążą już przecież się z niczego wycofać, ani niczemu zaprzeczyć. Człowiek może zmieniać poglądy, a umarły nie. Dlatego ja na przykład szanuję tylko artystów – nieboszczyków, bo tylko oni tak naprawdę nie stracą już godności, nie roztrwonią swoich dzieł i życia na dom spokojnej starości w cieniu dawnej świetności. Stwórca – Stworzenie – Amen.

Kurt Cobain na przykład. Permanentna auto-anihilacja. Witkacy. Artysta składający swoje życie na ołtarzu sztuki. To jest sacrum, mistycyzm. Widzę, jak młody Mick Jagger rzyga na widok siebie z przyszłości podającego rękę angielskiej królowej. O tym mówię. Jimi nie musi weryfikować swoich poglądów, Janis to zamknięty rozdział. Na Jaggera zaczekamy, okroimy jego życiorys i będziemy znów mogli cieszyć się anarchistami z the Rolling Stones, a nie bandą oportunistów,

dymających samych siebie za gruby szmalec. Artysta po to ma ręce, żeby zaciskać pięść albo pokazywać środkowy palec, a nie wyciągać je po jałmużnę. Za co ma żyć? Ma umierać!

(*Tańczy do muzyki „I hate myself and I want to die" Kurta Cobaina.)*

Runny nose and runny yolk
Even if you have a cold still
You can cough on me again
I still haven't had my fulfill

In the someday what's that s sound? (x4)

Broken heart and broken bones
Think of how a castrated horse feels
One more quirky cliched phrase
You're the one I wanna refill

In the someday what's that s sound? (x4)

(spoken quietly)
Most people don't realize
That two large pieces of coral,
Painted brown, and attached to his skull
With common wood screws can make a child look like a deer

In the someday what's that s sound? (x4)

Runny nose and runny yolk
Even if you have a cold still
You can cough on me again
I still haven't had my fulfill

In the someday what's that s sound? (x4)

katar i jajko sadzone
nawet jeśli wciąż jesteś przeziębiony
możesz kaszleć na mnie znów
Nadal nie osiągnąłem samorealizacji

w pewnym dniu co to za dzwięk? (kończąc pewień dzień co tak śpiewało?) (kończąc dzień co to za dzwięk?)

złamane serce i połamane kosci
Pomyśl o tym, jak czują się wykastrowane konie
czyżby jeszcze jeden dziwaczny zwrot?
jesteś tym kogo chcę uzupełniać

w penym dniu.....

mówiłem sobie w środku:
większość ludzi nie zdaje sobie sprawy
że dwa ogromne kawałki koralu
pomalowane na brązowo, i przywiązane do swoich czaszek
z powszechnym wkręcaniem śrub w drewno mogą stworzyć dziecko wyglądające jak jeleń

Na szczęście u mnie talentu nie zdiagnozowano, choć próby czynione były. Miałem być aktorem, ale moje warunki psychofizyczne zostały ocenione jako, delikatnie rzecz ujmując, niesprzyjające w wykonywaniu pracy aktora. Trudno świetnie! I tak to przecież już przeszłość, jestem sam, więc w końcu z czystym sumieniem posłuchać mogę Leszka Możdżera i z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że wielkim artystą jest!

Podchodzi do odtwarzacza CD i włącza utwór Możdżera.

Po raz pierwszy w życiu cieszę się, że żyję.

Spokój zajebisty.

Doskonały.

Zajebiście zajebisty spokój.

Mężczyzna upaja się dźwiękami muzyki, gdy po chwili słychać odgłosy stóp dobiegające sponad niego.

Osz ty kurwa...

Coraz bliżej...

No tak, wszyscy ludzie wyginęli, ale wkrótce potem zaczęli pojawiać się oni. Umarlaki. Zombiaki. Najpierw pojedynczo, potem coraz więcej i więcej. Zaczęli grupować się w dwa obozy, każdy agresywnie nastawiony i zdeterminowany, żebym podzielił ich los. Miałem przez chwilę nadzieję, czy też może obawę, nie dokładnie pamiętam co wtedy tak do końca czułem, że to może ziomki, wyniszczeni fizycznie i lekko stuknięci, ale jednak ludzie, z którymi można pogadać, wypić flaszkę, no, cokolwiek. Ale szybko okazało się, że ich człekokształtna forma to zmyłka, podpucha, żebym dał się złapać i pożreć.

Za pierwszym razem ledwo udało mi się ujść z życiem. Zbytnio się zbliżyłem i było gorąco. Ale oni gadają. Mówią niby normalnie, choć może powinienem bardziej powiedzieć bełkocą. To byłoby zdecydowanie bliższe prawdy. Niby ma to pozory sensu i logiki ale kiedy wszyscy zaczynają te paranoiczne refreny,i upiornym chórem unisono powtarzają jakieś absurdalne mantry to wiesz, że to tylko rechot biologii,

fizyki i ewolucji porusza ocalałe neurony w mózgu, bezwiednie sprzężając nieumarłe komórki zdechłego intelektu. I to w tak wielu rozkładających się cielskach.

Jak mówiłem, wydawali się na pierwszy rzut oka normalnie, więc podchodzę, witam się, a oni te formułki wprogramowane w obumarłe komórki, szare niegdyś a teraz to chuj wie. Śmierdzące, to na pewno. Widzę, że nie idzie się dogadać, więc w tył zwrot, a oni wtedy rzucili się na mnie. Dobrze, że było ich wtedy kilku dosłownie. Bo od tego czasu bardzo się namnożyło tego ścierwa. Nie wiem jak oni to robią ale coraz ich więcej łazi ulicami i już kilka razy bałem się, że w końcu trafią na moją kryjówkę. A są coraz bliżej, otaczają mnie, zaczynam się bać na serio.

Ale spokojnie. Spokojnie. Nie słyszą nas. Są głusi. Parę razy próbowałem nawiązać kontakt, prowadziłem swoiste intelektualne wojny podjazdowe. Na próżno. Nic do nich nie dociera. Potrafią jedynie wysyłać swój wprogramowany w zdechłe mózgi przekaz. Więc albo dołączysz do chóru albo...

No w zasadzie wyboru nie ma. Chyba że jakimś cudem pogodzę w jednym akcie desperacji samobójstwo i autodekapitację. Nie wiem jak miałoby to wyglądać, ale póki co udaje się jakoś ukrywać przed zombiakami.

Alkohol w tym pomaga.

Na serio. Zauważyłem, że im więcej chleję tym trudniej jest zombiakom mnie namierzyć. Może po prostu alkoholowe zaćmienie upodabnia mnie do nich, i trudniej im po prostu odróżnić napierdolonego człowieka od zombiaka. Może. Pewnie każdemu byłoby trudno. Na wszelki wypadek chleję. Ile wlezie. Mi to pomaga, oni dają mi spokój, jakoś idzie. Z różnym szczęściem, jak widać, ale ja jeszcze żyję.

I tylko ja.

Odgłosy milkną, nastaje cisza . Widać wymuszone zadowolenie na twarzy mężczyzny, które powoli przechodzi w nastrój bardziej melancholijny. Spokój zakłóca tylko odgłos wypijanego szampana. Powinno to trwać dość długo, nawet kilka minut, żeby spowodować skrępowanie brakiem innych odgłosów. Pusta butelka ląduje na podłodze, z gardła bohatera wydobywa się potężne beknięcie.

Ale by się stara wkurwiła, he,he...

Pamiętam swoją pierwszą żonę. Ależ to jędza była. Przypierdalała się o wszystko. O wszystko. Tego nie naprawiłeś, znów się najebałeś, śmieci wyrzuć, z dzieckiem byś kurwa posiedział, kwiatów nie przynosisz, zapomniałeś o rocznicy.... Rocznicy kurwa czego? Smoleńska? I płacze... Najpierw napierdala, a potem płacze. Jak tu nie pić?

Wstaje, idzie do lodówki i bierze piwo w puszce. Otwiera, bierze łyka i

rozsiada się w fotelu.

A w sumie, co będę dwa razy chodził...

Wstaje, idzie do lodówki i bierze czteropak piwa, po czym stawia go przy swoim głównym stanowisku. Wyraźnie z siebie zadowolony opada na fotel.

Ten płacz był najgorszy. A jak się roztyła... Po ciąży, po porodzie to już nie ta sama baba była. Do buzi to nie weźmie, ale o każdą pierdołę to na starego najeżdża. I płacze. I czujesz się jak jakiś skurwysyn ostatni, a na drugi dzień znów wkurwia. Tłusta krowa. No nic dziwnego, że skończyłem u Halinki. No, Halinka to przecudna dziewczyna była. Młoda, radosna i ciałko jak marzenie. Och, te malutkie, jędrne cycuszki, ten tyłeczek słodziutki, ta pachnąca, mokrusieńka cipeczka. Ajajaj...

Chwila zadumy połączona z degustacją alkoholu.

Zaskakujące, jak mało brakuje mi teraz seksu, naprawdę. Nawet konia nie walę. W ogóle. No, dobra, parę razy było, ale od roku nic. Nie chce mi się, nie ma nastroju, chyba po prostu nie ma drugiego człowieka. Jednak przydaje się w tych kwestiach człowiek. A lubiłem to. Z Helenką. BARDZO. Z żoną też zanim nie została wiedźmą. Potem to jakiś eufemizm był, a dalej to już nawet nic. Dziwne, że częściej myślę o tej tłustej dupie niż pięknej Helence. Krótko to trwało i w zasadzie chodziło tylko o jedno, szybko się zresztą związała z tym koszykarzem z Anwilu Włocławek i chyba się nawet pobrali. Za mądry nie był, pasowali do siebie.

No ale oczywiście na to wszystko musiała wpierdolić się ona: MAMUSIA!

Ja jebię, jakie to rozmowy były! Że to dobra kobieta, że dzieci, odpowiedzialność! I miłość. Słowo-kurwa-klucz. MIŁOŚĆ. Nie żadna tam poniżająca, uprzedmiotawiająca wszystko chuć, tylko ta wielka, piękna-najpiękniejsza miłość – ciężka praca, oddanie, poświęcenie.

A gdzie było twoje poświęcenie, kiedy stary spierdolił, co? Dupy się dawać nie chciało? Zadbać o siebie nie można było? Co z twoją ciężką pracą na rzecz wielkiej, idealistycznej Miłości?

O.k, wiem, to niesprawiedliwe, nie mam pojęcia, co się działo między wami, jak to było. Ja tylko chcę, żeby się łaskawie ode mnie odjebano. Proszę.

Skrywa twarz w dłoniach, chwilę walczy ze wzruszeniem, potem już spokojnie:

To dość zaskakujące, że ciesząc się z bycia idealnym samotnikiem, chciałbym jednak poznać tego skurwysyna, którego tak szczerze nienawidzę. Nikomu się nie przyznałem do tej słabości, nawet sobie, ale tak, zawsze było mi brak ojca. Dziwne, brakuje mi jedynej osoby, której nigdy nie było, więc w sumie nic się zmieniło w tej

kwestii.

Ech...

(*Żeby przegonić sentymentalny nastrój, włącza „Serve the servants" Nirvany, chwilę wczuwa się w rytm, po czym wyłącza odtwarzacz i przez moment daje się uspokoić panującej wokół ciszy. Za moment widać już na twarzy powracający humor.)*

Teenage angst has paid off well
Now I`m bored and old
Self-Appointed judges judge
More than they have sold

If she floats than she is not
A witch like we had thought
A down payment on another
One at salem`s lot

Serve the servants - Oh no x 3
That legendary divorce is such a bore.

As my bones grew they did hurt
They hurt really bad
I tried hard to have a father
But instead I had a dad

I just want you to know that I
Don`t hate you anymore
There is nothing I could say
That I haven`t thought before

Serve the servants - Oh no x 3
That legendary divorce is such a bore

Bunt młodzieńczy się opłacił
Teraz jestem znudzony i stary
Samozwańczy sędziowie sądzą
Więcej niż sprzedali

Jeśli będzie pływać, to nie jest
Wiedźmą, o której myśleliśmy
Zadatek na następną
Na zlocie w Salem

Służyć służbie - o, nie x3
Te rozsławione rozwody są takie nudne

Gdy moje kości rosły, sprawiały ból

Bolały naprawdę bardzo
Mocno starałem się mieć ojca
Lecz zamiast tego miałem tatę

Chcę tylko, byś wiedział
Że już Cię nie nienawidzę
Nie mam nic co mógłbym powiedzieć
Czego nie pomyślałem wcześniej

Służyć służbie - o, nie x3
Te rozsławione rozwody są takie nudne

Przez moment myślałem nawet, że nazywa się Alimenty, bo matka nigdy nie wypowiedziała zdania traktującego o nim bez tego wyrazu. A że mieszkał pod nami pan portier Jacenty, mógł żyć gdzieś taki ktoś, jak Alimenty. Szybko oczywiście się zorientowałem, w czym rzecz, ale nawet do dziś myślę czasem o nim w ten właśnie sposób.

Alimenty

I jego nowa cizia – Ejakulacja.
Wiem, to słabe było. Suchar.

Tak,tak, ejakulacja to nie imię nowej narzeczonej mojego nigdyniepoznanego przeze mnie ojca, tylko taka jego umiejętność, dzięki której jestem.

Sperma i pieniądze.

Ejakulat i forsa.

Nieśmiertelne, odwieczne fetysze. Motor napędowy świata. Bez nich nic się nie stało, co się stało, czy jakoś tak. Całe szczęście, że u MAMUSI metafizyka, imponderabilia i wszelkie metanarracje zawsze przegrają ze schabowym.

Pusta puszka ląduje na ziemi, rozlega się charakterystyczny syk, kiedy otwiera następną.

Stara się roztyła, a ja uwielbiam sport, lubię rywalizację, ruch. Pamiętam Gustawa, chodziliśmy razem na piłkę. Strasznie wkurwiający gość. Żona prosiła, żeby go wciągnąć do ekipy, bo go bardzo lubiła, jedna z jej licealnych miłości. Chyba się nie bzykali, on taki kulturalny typ intelektualisty, ale na boisku skurwiel. Sprawiało mi ogromną radość, kiedy graliśmy przeciwko sobie i mogłem go upokorzyć, założyć siatkę, i wbijać jego drużynie kolejne gole. Chętnie bym mu jebnął. Zawsze miałem na to ochotę, a teraz to już w ogóle. Dużo bym dał, żeby tak teraz podejść i jebnąć mu z bańki.

Mówiąc to ekscytuje się coraz bardziej, wstaje, a na koniec kopie z woleja niedopitą puszkę, która rozpryskuje się na ścianie. Ekscesy przerywa radio, które zaczyna emitować przedziwny jazgot, jakby przetworzone głosy politycznych agitacji i demonstrantów, tyle że w bardzo zwolnionym tempie, tworząc makabryczny chór umarłych.

Co do...?

Podchodzi do trzeszczącego radia, potrząsa nim i w końcu ciska o ścianę.

No i stało się! Zombiaki przejęły media.

Chuj bombki strzelił jak to się mówi. Teraz nawet gdyby ktoś jednak ocalał to i tak nie dowiem się tego przez radio, bo wszystko zagłuszą te tępe chodzące ścierwa. Ścierwa literalnie rzecz biorąc, żadna tam inwektywa przecież. Z drugiej jednak strony pogodzony z myślą o swojej samotności jako ostatnim bastionie człowieczeństwa, nie powinno mi to robić różnicy co przejmą bądź nie chodzący truposze. Oby moja piwniczka pozostała nietknięta razem ze mną. Zaczynam się trochę o to obawiać. Są coraz bliżej i chyba jest ich coraz więcej. A wszyscy wydają te same dźwięki, to najbardziej mnie przeraża. Ta kakofonia bezmyślnego, mantrycznego hałasu.

Tak, podjąłem jeszcze jedną próbę nawiązania kontaktu, tym razem nie z całą grupą, a z pojedynczym osobnikiem. Pomyślałem naiwnie, że łatwiej mi będzie do takiego dotrzeć, sprawdzić, przetestować czy może da się jakoś dogadać, w końcu potrafię sobie jakoś wyobrazić taką trupio-ludzką koegzystencję. Ciężko by było, ale zawsze lepiej się postarać niż zdechnąć w objęciach gadającego truchła.

Próbowałem.

Wyszedłem na powierzchnię w poszukiwaniu alkoholu, pokręciłem się trochę po wymarłej dzielnicy supersamów i nagle widzę jak lezie potykając się co krok o własną rękę, oderwaną od tułowia prawie idealnie acz trzymająca się jeszcze na jakimś cudem zachowanym ścięgnie, czy na czym to się mogło trzymać. Patrzę, nikogo, czy raczej niczego w pobliżu, więc wychodzę i wołam:

-E, truposzu! Pogadajmy.

A ten, widać że troszkę podkurwiony, zaczyna znajomą mantrę, więc ja ciągnę:

-Daj już spokój, znam tę melodię, może coś od siebie, coś prostego na początek, na przykład: jak ci na imię ?

Truposz bardziej podkurwiony, mantra trochę przyspiesza, widać, że gdyby ręka była na swoim miejscu już by jej używał, a ta, która została przy kadłubie to ta którą nawet się nie podpisywał, za dawnych, rześkich lat. Na moje szczęście.

-Odpuść trochę truposzu, ktoś musi przerwać tę paranoję, możesz to być ty i zostać legendarnym umarłym. Może nawet dostać jakąś pokojową nagrodę Nobla dla

zdechlaków.

Truposz w furii, ale tak nieludzko, nawet jak na pośmiertelne standardy, potraktowany przez los, że ledwie, ledwie powłóczy tymi kulasami. Próbuje się na mnie rzucić, więc uznając porażkę za stan faktyczny naszej rachitycznej deliberacji , biorę siekierę, którą od czasu pojawienia się zombiaków zawsze noszę przy sobie wychodząc na miasto, i odcinam mu głowę, czterema cięciami. No, może pięcioma. Grunt, że w końcu odpadła.

Odchodzę zatem pogodzony z klęską mojej misji dyplomatycznej, gdy słyszę, coś gada. Rozglądam się, nikogo. Podchodzę do miejsca mistrzowskiej mojej dekapitacji i widzę jak ta leżąca w zalewie własnej mózgownicy wylewającej się z czerepu w postaci lepkiej, śmierdzącej mazi, cały czas powtarza te same wyrazy, te same frazy które już tyle razy słyszałem, że znam je doskonale, na wyrywki. W rozpaczy wziąłem jakąś chodnikową płytę, czy coś takiego, i rozbiłem ją na tym potwornym, człekokiedyśkształtnym megafonie.

Wtedy zombiak umilkł.

Wtedy zombiak skończył pierdolić.

Kolejne piwo, kanapa i błogi spokój.

Helenka.

Gustaw.

Ciiiiipaaaa...

Trochę to dziwne, przyznaję, że bardziej mi brakuje tego irytującego gościa, którym był Gustaw niż cipki pięknej Helenki, ale w końcu człowiek to zagadka. Może gdyby kto inny był na moim miejscu, miałby na odwrót, a może miałby to w dupie. Interesowałoby go tylko przeżycie. Zawsze mnie fascynowało, jak podczas wojny ludzie wytrzymywali tyle czasu żyjąc jak szczury w kanałach albo w obozach bez realnej nadziei na koniec gehenny. Zresztą wielu nie doczekiwało innego życia, i ginęli latami gnijąc w nieludzkich warunkach. Po co się wtedy żyje, co powoduje, że ktoś trzyma się kurczowo tej iskierki nadziei, albo co czuje, kiedy już nawet to się skończy. Czy to prosty, zwierzęcy behawioryzm? Czy wolność rozwija nasze potrzeby i intelekt, który z kolei niewola i apatia tłumi? Co może usprawiedliwić i wytłumaczyć trwanie w tej agonii? Nie potrafię sobie wyobrazić siebie w takim stanie. W wegetatywnym stanie czekania na nieuniknione pod pręgierzem zezwierzęcenia i odarcia z człowieczeństwa. Z drugiej strony co ja innego teraz robię? Czy moje człowieczeństwo musi być określone przez mój stosunek do kogoś innego i jego stosunek do mnie? To kim ja teraz jestem? He? Ktoś mi odpowie? Nie, bo nikogo nie ma. Mogę być tym, kim chcę. Tylko co z tego, jak nawet nie mogę

wpierdolić jebanemu Gustawowi, ani wyruchać pięknej Helenki. Ani nawet wkurwić się na starą.

(Odchodzi na bok, słychać odgłosy oddawanego moczu)

Wypróżnianie jest ważne. Generalnie. Bardzo niezdrowo zatrzymywać w sobie wszystko, co w człowieka wchodzi. Czy to w jelita, czy w głowę. Trzeba od czasu do czasu porządnej mentalnej defekacji.

(*Puszcza głośnego bąka).*

O! Pierdzenie też jest ważne! I dobre, zdrowe. Wprowadziłem z powrotem na salony głośne puszczanie bąków. Kiedy to nauczyliśmy się w imię konwenansu unikać rzeczy dla nas pożytecznych? Dla mnie to jakaś aberracja powstała na zgliszczach kulturowej ewolucji.

Obłuda, hipokryzja i sarkazm. O ileż łatwiej by było bez tych wszystkich więzów politycznej poprawności, chociaż nigdy w rzeczywistości nie dojrzeliśmy do prawdy. Ani do szczerości, a tym bardziej pokory i otwartości. Mówisz jej: wyglądasz jak tłusta świnia.

Płacz i dramat: jak możesz tak mówić? Ale stoi przed lustrem i czantuje, jaka to ona gruba i brzydka, to stwierdzanie faktu jest wtedy.

Uh!

Koniec z tym!

(*Zwraca się w stronę publiczności)*

Tłuścioch!

Debil!

Totalny brak gustu!

Gdy na panią patrzę, to wyobrażam sobie, jak ssie mi pani kutasa...

(*Naśladując żeński głos:)*Och! Bardzo mi miło, dziękuję!

No tak!

Tak!

To jest prawda!

To jest wolność!

Prawda nas nas wyzwoli!

Nie obłuda.

Nie byliśmy przygotowani na wolność, nie byliśmy przygotowani na Prawdę. Życie w zakłamaniu i taka śmierć. Egzystencjonalna kpina, nigdy nas nie było. Myśleliśmy, że przyglądamy się w drugim człowieku jak w zwierciadle. Ale to było krzywe zwierciadło. A my wierzyliśmy w to rachityczne odbicie, które zdawało się być nami. Obyczaj sprowadził nas do roli kukły, rechotu naszych skarlałych projekcji.

Może w wyniku tego pojawiły się Zombiaki? Może to jest przyszłość? A ja, ostatni dinozaur, nie załapuję się na tę dziejową zmianę, w końcu ostatni mamut też się czuł kimś lepszym pewnie niż jakiś jebany słoń, który sobie jeszcze trochę pożył, jako kolejne stadium ewolucji. A i tak na końcu zostaną same karaluchy. Jaki świat, taka ewolucja.

Jaki kraj, takie Zombiaki.

Doszedłem któregoś dnia do wniosku, że jedna banda umarlaków gada w zasadzie to samo co ta druga, tyle że od tyłu. Gdyby wynaleźć zatem urządzenie nakładające na siebie obie te fale dźwiękowe, ale jedną z nich puścić w inwersji, spowodowało by to wielką implozję pustych czerepów i doprowadziło w efekcie do:

i tu dylemat eksperymentatora; hipotezy są dwie.

Albo dysonans poznawczy zajebałby totalnie naszych prawiebezmózgowców tworząc z takiej maszyny anihilatora postaci niepożądanych w społeczeństwie dyskursywnym, lub też, co jest mniej prawdopodobne, ale również i taką możliwość założyłem, doprowadziłoby to do iluminacji trupich czaszek i stało się kolejnym małym wielkim wybuchem, intelektualnym przeskokiem kwantowym na ścieżce ewolucji gatunku ludzkiego. Już co prawda umarłego, ale to tym lepiej, kolejna bariera przeskoczona. Jak na ironię wszystko dzięki ostatniemu z żywych, świętemu mnie! Ave Ja!

Ave Kapitan Omega!

Próbowałem, skręcałem, łączyłem różne głośniki, mikrofony, wzmacniacze, co tylko się dało i nic. Naprawdę zaangażowałem się w ten projekt, mógłby ktoś uznać, że irracjonalny, ale w sumie nie miałem nic do stracenia. Nie byłem jak NASA, która przepierdala tyle szmalu, że połowę kuli ziemskiej by za to wyżywiła, tę połowę, która zdycha z głodu, oczywiście, i po co? Nieposkromiony głód wiedzy karmiony milionami zgonów. Współczesne drzewo poznania dobra i zła. Tutaj właśnie mityczna Księga Wyjścia spotyka mityczną flagę amerykańską na Księżycu.

Przeczytałem Biblię, mam czas. Stary Testament – dziwaczna, niezrozumiała mitologia, ale Nowy – no, to daje do myślenia. Na tyle, że można dojść do takiej oto konstatacji, że wraz ze śmiercią przedostatniego człowieka umarł Bóg. Jest już zupełnie niepotrzebny. Co mówi Jezus: głodnego nakarmić, spragnionego napoić, sprzedać wszystko i rozdać ubogim, kochać bliźniego jak siebie samego.

Alleluja!

Nie ma już człowieka! Nie ma więc ani głodnych, ani spragnionych, nie ma kogo kochać ani nienawidzić. Nie można więc czynić dobra, ani tym bardziej zła. Nietzsche histeryzował. Bóg umarł dopiero teraz. Dopóki jest jakiś człowiek, istnieje

jakiś bóg. Nie ma religii bez tego drugiego.

Chwała Panu!

Zresztą z religią zawsze był u mnie jakiś problem. Kondomy, gendery i Szatan na sztandarach! A gdzie w tym człowiek, który ponoć jest obrazem Boga?! Troszkę jakby mało o współczesnych bliźnich. Raczej ideologia niż duchowość. Oskarżenia i kalumnie zamiast Ewangelii.

(*Otwiera pismo święte i czyta)*

„A kto by rzekł swemu bratu: „Bezbożniku", podlega karze piekła ognistego."

„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą."

Ktoś to czytał?

Ze zrozumieniem?

O, to jest też dobre, adekwatne, że się tak wyrażę: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną."

No, panowie w sukienkach, o czym wy tak prawicie? Czy to się da pogodzić jakoś z Licheniem, Watykanem i największą na świecie wyciskarką do cytrusów na Wilanowie?

Ściema, chłopaki.

Jedna, wielka ściema!

Tak to, kurwa, widzę, tak to widziałem, ale zawsze nękał mnie jakiś podskórny niepokój, jakaś niepewność. Na chuj ten stres? Na szczęście koniec z tym, jestem już wolny od tych wszystkich pierdół.

Oczywiście zawsze można stwierdzić, że sam dla siebie jestem bliźnim, że sobie mogę wyrządzać dobro lub zło, ale to zupełnie niepotrzebna mi aktualnie implikacja i jednocześnie aksjologiczna komplikacja.

Jebać to!

Wiele wskazuje na to, że to ja jestem Chrystus!

Kapitan Omega – Kapitan Alfa.

Wróciłem na ziemię i wyjebałem wszystkich do piekła. Byli winni.

Wszyscy!

Tacy, kurwa, chrześcijanie, a nie widzą niczego poza czubkiem własnego nosa. Gdzieś teraz głodują, zdychają nie mając na łyk wody, co to kogo obchodzi. Ważne NASZE jabłka, bo NASZE! Forsa ma zostać tu, gdzie kiedyś jakiś konował z drugim posrańcem postawili kreskę zmiany języka. Żebyśmy mieli na NASZE srajfony, żeby

NASZE dzieci bawiły się NASZYMI laptopami, i żeby rzygały NASZĄ kiełbasą! Co mają robić INNI, niech się martwią INNI! Ktoś się nimi zajmie.

Ale zajmą się też nami, spokojnie.
Zresztą nie raz się zajmowali.

Siedzą ważniaki przy kominku ze szklaneczką whisky w ręku i szczują na siebie sfory baranów omamionych wielkimi metanarracjami, jak patriotyzm czy ojczyzna. Totalna psychoza. Okazuje się potem, że to, co irytuje, wkurwia i nie daje niczego poza upokorzeniem i rozczarowaniem, jest ważniejsze od własnego życia i całej rodziny. Paranoja.

Dajmy karabiny jednym, żeby pozbyli się tych drugich, a gdy ci pierwsi staną się zbyt silni, damy bomby komuś innemu, byle, kurwa, z dala od nas. Tak, broń, nie jedzenie. Nie możemy martwić się o czyjąś kondycję. Im biedniejszy, tym słabszy.

A to przecież bezsilność rodzi frustrację, paliwo terroryzmu. To drastyczne różnice między garstką, co ma wszystko, a milionami, co nie mają nic, tworzą konflikty zaogniane militarnymi działaniami, a dyskurs religijny dodatkowo radykalizuje, a nie opisuje, ani tym bardziej wyjaśnia, gdzie doszukiwać się należy korzenia wszelkiego zła.

Więc pytam: czy był ktoś, kto nie dołożył swojej cegiełki do tej architektury nienawiści, kto przedkładał dobro wspólne nad własne interesy?

Ludzie muszą się napierdalać. I muszą się ruchać. To ich konstytuuje, upodmiotawia. Taki jest świat, w przeciwieństwie do raju, gdzie nikt niczego nie musi.

Także to jest mój raj. Szczerze mówiąc, inaczej go sobie wyobrażałem, ale jest ok. No, ten pomysł z dziewicami też nie był najgorszy.

(*Przez chwilę rozmyśla nad swoją wersją raju, uśmiechając się do siebie i marząc o alternatywnych wersjach).*

Rozczarowanie.

Wszystkich to prędzej czy później musiało spotkać. Można się kurczowo trzymać jakichś ideałów, wierzyć w jakiś cel, ale tak naprawdę nie ma żadnego celu. To frustracja utrzymuje świat w ruchu, od dziecka wpajając imperatyw dążenia do mitycznego spełnienia i szczęścia. W okresie buntu i arogancji wierzyliśmy, że mamy potencjał wielkości, że tyle jest do zdziałania, ale później okazywało się to wszystko jedną, wielką ściemą, sztucznie podtrzymywaną przez retorykę „jesteś wart więcej”! Niepowodzenia zaś wszelkie to wina polityków, złych coachów, złej diety, złego

samochodu, a w przypadku kobiet również cellulitu, glutenu i, oczywiście, faceta z tym jego rządzącym światem kutasem. Słowem : źle wydanej kasy i chuja.

Oczywiście jest jeszcze historia, grabieże, niesprawiedliwość społeczna, międzynarodowe spiski... Śpimy na beczce prochu: resentyment – atawistyczna potrzeba wyrównania krzywd wiecznie żywa! Prawda jest taka: nie ma sprawiedliwości, dopóki wszyscy się nawzajem nie powyrzynają, zawsze zostaną niezamknięte sprawy. A i to sprawiedliwe nie będzie. Czy to się właśnie stało? Bóg powiedział: wypierdalać z piaskownicy, skoro nie umiecie się razem bawić?

Już dawno powinien to zrobić.

Miłosierdzie; tak sobie myślę, że to mogłoby być rozwiązanie, nie jest to pozbawione sensu, ale tak samo mądre jak i nierealne. Po prostu ludzie nigdy nie byli w stanie pojąć, ani chociaż przyjąć, że sprawiedliwość, prawda, miłość czy Bóg to dla nas tylko pojęcia, których w życiu nie wypełni wyczerpująca definicja. A kiedy ktoś dochodzi do wniosku, że to bez sensu, i że tylko w tym bezsensie warto się odnaleźć, nikt go już nie słucha, bo jest albo srającym pod siebie staruszkiem, albo , co najwyżej, nieszkodliwym wariatem, na którego brednie szkoda czasu, bo trzeba przecież zapierdalać, żeby zostać nowym Billem Gatesem, Stevem Jobsem, albo chociaż Jimim Hendrixem czy Marilyn Monroe. (*pauza)*

Nie wspominając o Einsteinie.

A ilu z was zostało Gatesem, albo Hendrixem, co?! Ilu z was sra pieniędzmi i kupuje działkę na Marsie?

Jesteście nikim!

Jesteście martwi!

Ja też jestem nikim!

Ale stać mnie na miłosierdzie względem was. Pewnie ma to związek z tym, że już nie żyjecie, ale jednak: wybaczam wam!

(*Pada na kolana i parodiuje odmawianie litanii, ideałem byłaby sytuacja, gdyby widz powtarzał razem z aktorem powtarzające się wezwanie.)*

Za to, że jestem nikim! Wybaczam wam!

Za to, że nie dostałem jebanego nobla! Wybaczam wam!

Za to, że nie wyruchałem tych wszystkich kobiet, które tak chciałem przelecieć! Wybaczam wam!

Za to, że tak mało zarabiałem! Wybaczam wam!

Za to, że nie udało mi się wyrzeźbić idealnego ciała! Wybaczam wam!

Za to, że nie udało mi się ukończyć triathlonu! Wybaczam wam!

Ani maratonu nawet! Wybaczam wam!

Ani nawet wystartować! Wybaczam wam!

Za moje przejebane życie! Wybaczam wam!

Za to, że jestem gówno wart! Wybaczam wam!

Bo jesteście martwi!

Amen.

Cieszę się, że nikt już mi nie będzie próbował burzyć tego spokoju,

potwierdzonego lekturą Pisma Świętego, książki która bez drugiego człowieka jest zupełnie bezwartościowa. I dobrze!

Wyrzuca trzymany w rękach egzemplarz Biblii.

A przez moment wierzyłem w swoje mesjanistyczne powołanie, bycie Chrystusem Zombiaków, tylko się niestety nie udało zbudować stosownej maszyny. Ale założenie, jak to zwykle bywa, było słuszne. I warte wszelkich trudów na drodze do nieuchronnej katastrofy. Żeby tak mieć zawsze ciut więcej mądrości niż możliwości, to byłby to taki piękny świat.

Jezus był co prawda za winem, ale jest tylko piwo. Bądź miłościw mnie, grzesznemu!

Pijąc myśli o tym, co powiedział, skonfundowany nieco nagłym wybuchem erudycji i pojawieniem się filozoficznych rozważań takiego kalibru.

Nie, nie, nie, nie, nie!

To idzie w złym kierunku. Ja taki nie jestem, taka filozerka to nie jestem ja, poza tym to się w ogóle kupy nie trzyma. Zresztą to i tak nie ma żadnego znaczenia, bo przecież już nikogo poza mną nie ma. I tak niech pozostanie. O! Kaseta się skończyła, może się nawet nie nagrało. Mam nadzieję, kurwa. Żałosne, sentymentalne, pierdolenie. Odjebać się proszę od mojej wypielęgnowanej, usystematyzowanej i ukochanej mizantropii. Nie ma już ludzi, więc nie ma absolutnie powodów, żeby właśnie teraz poddawać ją pod wątpliwość. Chcę się cieszyć tym, co jest i nie potrzebuję do tego kogokolwiek!

O, to mógłbym sobie nagrać....

Wstaje, podchodzi do stolika, wyjmuje kasetę i przekłada na drugą stronę. Kolejna puszka ląduje na ziemi i kolejna jest otwierana.

To jak to leciało? Cieszyć się i spierdalać! O!

Coraz bardziej pijany ląduje znów na fotelu.

Tak! Teraz mogę w końcu pożyć. Posłuchać muzyki, przeczytać książki, które zawsze chciałem poznać. Może nawet przygotować się do maratonu?

Nie!

Debilu!

Tak łatwo podejść mnie nie można! Jakiego kurwa maratonu? Z kim chcesz się

ścigać? Muzyka? Książka? To stworzyli LUDZIE! A ty nie potrzebujesz LUDZI. Potrzebujesz siebie i słonka i żarcia i picia i nic więcej! Nic więcej! Pamiętaj, co sam przed chwilą sobie powiedziałeś:

CIESZYĆ SIĘ I SPIERDALAĆ!

Mówiąc ostatnie słowa podchmielony i rozemocjonowany mężczyzna wstaje, jakby chciał przemawiać do tłumu, ale zaraz łapie się za twarz i chowa za fotel, słychać odgłosy wymiotowania. Wymęczony wyczołguje się i siada na podłodze.Kiedy zaczyna mówić brzmi bardziej na zmęczonego niż pijanego.

Nie, to nie tak, jak myślicie. Wcale się tak bardzo nie upiłem. Ja po prostu jestem w kiepskiej kondycji. Parę miesięcy temu wyczułem jakieś guzy, w dwóch miejscach. Myślę, że mam raka. Jestem coraz słabszy, źle się czuję, chyba umieram. Dużo myślałem o nowotworach, bałem się zawsze tego. I zawsze tak czułem, że nie będę chciał, żeby się ludzie nade mną litowali, ani widzieli takiego, jak teraz. Marzyłem o spokojnej, samotnej śmierci, bez płaczu bliskich, bez zapożyczania się rodziny na jakieś terapie, które nie zadziałają, bez tych wszystkich łzawych sytuacji, godzenia się, czy chuj wie co. No to mam co chciałem.

(*Włącza „All apologies" Nirvany)*

What else should I be
All apologies
What else should I say
Everyone is gay
What else should I write
I don't have the right
What else should I be
All apologies

In the sun
In the sun I feel as one
In the sun
In the sun
I'm married
buried

I wish I was like you
Easily amused
Find my nest of salt
Everything is my fault
I'll take all the blame
Aqua seafoam shame
Sunburn with freezerburn
Choking on the ashes of her enemy

In the sun
In the sun I feel as one
In the sun
In the sun I'm married
Buried
Married
Buried

All in all is all we are x18

Czym jeszcze miałbym być
Przepraszam bardzo
Co jeszcze miałbym powiedzieć
Wszyscy są zadowoleni
Co jeszcze miałbym napisać
Nie mam prawa
Czym jeszcze miałbym być
Przepraszam bardzo

W słońcu
W słońcu czuję się jak ktoś
W słońcu
W słońcu jestem poślubiony,
Pochowany

Chciałbym być jak ty
Łatwo rozbawiony
Znajdź moje gniazdo soli
Wszystkiemu jestem winien
Przyjmuję całą winę na siebie
Wodnisty wstyd z piany morskiej
Poparzenia słoneczne i odmrożenia
Duszenie się na prochach jej wroga

W słońcu
W słońcu czuję się jak ktoś
W słońcu
W słońcu jestem poślubiony,
Pochowany,
Poślubiony,
Pochowany

W sumie to wszystko czym jesteśmy x18

Zastanawiam się co by było lepsze. Jak bym wolał skończyć. Przegrywając walkę z rakiem czy z Zombiakami. Myślę sobie, że jednak rak. Mimo wszystko to nowotwór, a nie jakiś umarlak, kurwa. Jestem czymś więcej niż rozkładające się,

chodzące mięso z resztką szarej mazi, która miała służyć za mózg! Mózg Kurwa! A może to wszystko jedno, przecież to i tak koniec. Koniec to koniec. Może pójść jednak ze zdechlakami. Łatwiej by pewnie było. Byśmy se razem śpiewali tę jedną piosenkę, którą i tak już znam na pamięć. I tak się przestać miotać.

Kiedyś syn przyniósł mi narysowaną przez siebie w przedszkolu laurkę na dzień ojca. Byłem tam ja, moja stara – jego matka i on. Trzymaliśmy się za ręce i byliśmy uśmiechnięci od ucha do ucha. Wszyscy wyglądaliśmy na tym rysunku tak samo, tylko on był troszkę mniejszy. I to było dobre. Wszyscy byliśmy tacy sami. I trzymaliśmy się za ręce. To było dobre.

I piłka z Gustawem była dobra.

I cipka Helenki też była dobra.

I Jezus.

Posłuchajcie tej ciszy... Tego spokoju... też jest dobry... jest dobrze....

Chcielibyście takiej ciszy?

Naprawdę byście chcieli, żeby was nikt nie wkurwiał?

Słychać zbliżające się kroki i pukanie do drzwi, mężczyzna niewzruszenie siedzi i patrzy na widzów.

Co, zombiaki?

Po chwili stukot się ponawia i odzywa głos kobiecy:

Jacek?

Ja bym chciał...